

Sylwa ortograficzna

Stanisław Podobiński, *Poradnik ortograficzny ze słownikiem wyrazów najtrudniejszych i tekstami edytorsko-poprawnościowymi*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie, Instytut Filologii Polskiej, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 2001, s. 1198 + 2 nlb.

Ten barokowy gatunek literacki przychodzi na myśl czytelnikowi, który bierze do ręki omawianą okazałą księgę. Samego autora jednak można by nazwać prędzej człowiekiem renesansu. Syn rolników z Nowosądeckiego, absolwent średniej szkoły górniczej, magister polonistyki i kulturoznawstwa, filolog (jak sam siebie najchętniej określa), językoznawca, działacz Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, pracownik naukowy częstochowskiej WSP, publicysta prasy częstochowskiej, a od kilku lat prężny edytor, szef wydawnictwa tejże uczelni. Do tego miłośnik jazdy konnej, pilot wycieczek zagranicznych, amator wspólnego śpiewania przy ognisku i przy kielichu wina — Podobiński jest postacią znaną w Częstochowie i w ogólnopolskim środowisku językoznawczym jako człowiek niespożytej energii i rozległych talentów.

Jego *Poradnik ortograficzny* to dzieło, jakiego w naszej historii współczesnej jeszcze nie było — i chyba prędko nie będzie, bo chyba nikomu poza Podobińskim pomysł wydania takiej językoznawczo-naukowej sylwy nie zaświtałby w głowie. Bogactwo i różnorodność pomieszczonych w księdze materiałów uderza już przy lekturze spisu treści. Głównym elementem dzieła jest obszerny (ponad 700 stron) *Słownik najtrudniejszych wyrazów rodzimych i obcych*. Jest to regularny słownik ortograficzny dużej objętości (kilkadziesiąt tysięcy haseł). Paradoksalnie, nie on stanowi o oryginalności prezentowanej pracy. Gdyby księgę przeglądać strona po stronie, zanim dotarlibyśmy do rzeczowego słownika, zetknęlibyśmy się ze zbiorem (ponad 150 stron) felietonów poprawnościowych, w których autor omawia pojedyncze formy i wyrażenia, sprawiające problem użytkownikom języka (jest to pokłosie jego popularyzatorskiej działalności, między innymi na łamach „Gazety Częstochowskiej”). Felietony te zwracają uwagę prostotą języka, przy wysokim poziomie merytorycznym, o co w tego rodzaju działalności dzisiaj jest raczej trudno. Po słowniku idą natomiast: zbiór 29 dyktand, dalej mnóstwo drobnych tekstów, których autorem jest Podobiński. Tu już mamy pełną mozaikę form i gatunków: recenzje tomików poetyckich, artykuły, przedmowy do książek, relacje z częstochowskich wydarzeń kulturalnych, anegdoty akademickie, wreszcie — ponad 50 stron wspomnień o zmarłych kolegach i przyjaciółach twórcy, przeważnie związanych z Częstochową i jej uczelniami. Nie byłby Podobiński sobą, gdyby nie zamieścił tu materiałów uwieczniających własną postać. Mamy więc kilka jego „sylwetek” i życiorysów, kreślonych piórem komentatorów i recenzentów jego prac, przedruki informacji prasowych o działalności kierowanego przezeń wydawnictwa. A jakby tego wszystkiego było mało, zaraz następuje tabelaryczne zestawienie najczęstszych błędów językowych (i poprawnych realizacji), potem zasady pisowni polskiej, na koniec bibliografia prac językoznawczych, wykaz publikacji samego autora, wreszcie indeks nazwisk.

Otrzymujemy zatem księgę, którą można otworzyć niemal w dowolnym miejscu i przeczytawszy stronę, czy dwie, jeden felieton lub kilka, zamknąć i odłożyć na półkę, albo przerzucić się na lekturę w innym dziale. Oczywiście, najwięcej skorzysta ten, kto się nią będzie posługiwał jak słownikiem ortograficznym, być może też autor nadal jej taki —

nie całkiem zgodny z zawartością — tytuł, aby zwabić czytelnika spragnionego wskazówek pisownianych. I taki jednak odbiorca będzie miał możliwość dowiedzieć się wiele szczegółów z życia kulturalnego i naukowego Częstochowy, poznać sylwetki pracujących tu ludzi, ich zmienne koleje losu. A także specyficzne piękno polszczyzny Podobińskiego, którego żaden opis nie jest w stanie oddać. Autor ten dysponuje rzadkim dziś stylem — powiedzielibyśmy — „książkowym”, jego teksty są inkrustowane archaizmami, regionalizmami, smakowitymi metaforami. Jest też odważnym odkrywcą nowych formacji słowotwórczych. Gdy czytamy na przykład o jednym z założycieli częstochowskiej polonistyki, że „**wyantyszambrowywał** pieniądze na badania i produkcję wydawniczą”, o innym zaś profesorze, że „złamawszy pióro, niczego już **dośmiertnie** nie napisał”, chce się zapytać uczonych językoznawców parających się słowotwórstwem, czy taką produktywność przedrostków w swoich dociekaniach uwzględniali. Właśnie dział biograficzno-wspomnieniowy stanowi najciekawszą partię omawianego tomu. Utrwalono tu bowiem sylwetki ważnych postaci częstochowskiego świata akademickiego i kulturalnego. Ale i o stolarzu czy hydrauliku uczelnianym potrafi Podobiński napisać tak samo pięknie, jak o niejednym profesorze. Są tu ludzie urodzeni pod Jasną Górą, którzy w swym rodzinnym mieście pozostali i rozwijają swoje kariery, tacy, co stąd wyjechali w poszukiwaniu chleba, czy edukacji, i ci, których (jak i samego autora) przywiał do Częstochowy zmienne koleje życiowe, ale tu znaleźli swą przystań.

Jeśli można by się pokusić o jakąś interpretację wielogatunkowego i wielotematycznego tekstu Podobińskiego, niewątpliwie przychodzi na myśl (oprócz szlacheckiej sylwy) witryna internetowa. *Poradnik ortograficzny* nieco przypomina właśnie internetową „stronę domową”, na której jej twórca przedstawia siebie i różne swoje dokonania w rozmaitych dziedzinach. Tak jak po stronie sieciowej możemy się poruszać, uruchamiając wstawione przez webmastera odnośniki do podstron, tak i tu możemy to czynić, korzystając ze spisu treści lub po prostu zdając się na ślepy los. Gdziekolwiek otworzymy, mamy szansę trafić na coś interesującego. Brakowałoby chyba tylko albumu zdjęć, choć — gdy idzie o ścisłość — jedno zdjęcie autora widnieje na tylnej okładce.

Jak zaznaczono wcześniej, w księdze są ślady pewnego nieporządku, choć to może tylko wrażenie czytelnika przyzwyczajonego do dzieł zdyscyplinowanych i ustrukturyzowanych na sposób naukowy. Wydaje się też, że z publikacji niektórych materiałów, zwłaszcza różnych drobnych notatek prasowych, można było zrezygnować ze względu na ich okazjonalność, która czyni je dla dzisiejszego odbiorcy mało zrozumiałymi. Co zaś się tyczy samego słownika ortograficznego, może pożytecznie byłoby go wzbogacić o większą liczbę definicji zamieszczonych w nim haseł (np. odbiorca chętnie by się dowiedział, co oznacza przmiotnik *lunearny*).

Podsumowując: wydaje się czymś nader fortunnym, że Podobiński „wyantyszambrował” (i to aż w trzech instytucjach) środki na edycję omawianego dzieła. Nawet jeśli podnoszone tu jego walory nie okażą się dla czytelnika wystarczającą zachętą, niech mu towarzyszy świadomość, że — być może — ma do czynienia z antycypacją przyszłości. Może właśnie tak będą książki „do czytania” wyglądały w zbliżającej się wielkimi krokami epoce dominacji komputerów i elektronicznych strumieni danych.

Piotr Żmigrodzki